WOLNOŚĆ, KTÓRA POTRZEBUJE DWOJGA

Stojąc przed rzeźbą, która przedstawia silny, męski korpus pozbawiony głowy, myśl biegnie ku wolności. Ku miejscu, w którym historia pozostawiła ślad przemówień, odwagi i walki o niepodległość. Bliskość poznańskiego Placu Wolności, przywołującego pamięć słów Ignacego Jana Paderewskiego, nadaje tej rzeźbie szczególny wymiar. Widzę w niej siłę, determinację i niezłomność. Ale jednocześnie zastanawiam się, czy wolność, którą tak chętnie celebrujemy, rzeczywiście opowiedziała już wszystkie swoje historie.

Dlaczego pierwszym obrazem, który przychodzi mi na myśl, jest silny mężczyzna? Czy dlatego, że przez wieki właśnie jego postać kojarzyliśmy z walką, bohaterstwem i obroną ojczyzny? Czy siłę mierzyliśmy zdolnością do walki, a odwagę gotowością do ponoszenia ofiar? Być może tak. Nie zamierzam odbierać mężczyznom należnego uznania. Ich odwaga, poświęcenie i wytrwałość zapisały się w historii i zasługują na pamięć. Ale patrząc na tę rzeźbę, zaczynam myśleć o tych, których historii nie utrwalono w kamieniu ani metalu.

Przychodzi mi na myśl książka Chłopki Joanny Kuciel-Frydryszak. To opowieść o kobietach, których codzienność była nieustanną walką, choć nie towarzyszył jej huk armat ani podniosłe przemówienia. Ich polem bitwy była wieś, dom, gospodarstwo i życie podporządkowane ciężkiej pracy oraz społecznym oczekiwaniom. Ich dłonie znały trud, ich ciała zmęczenie, a ich głos zbyt często pozostawał niesłyszany. Były matkami, żonami, córkami, robotnicami codzienności. Niezłomne, choć rzadko nazywano je bohaterkami. Nie miały prawa decydować o wielu sprawach dotyczących własnego życia. Często pozbawione dostępu do edukacji, zależne ekonomicznie i społecznie, przez pokolenia pozostawały na drugim planie. Co znamienne, kobiety w Polsce uzyskały prawa wyborcze dopiero 28 listopada 1918 roku..... Jak wiele pokoleń musiało minąć, zanim ich głos stał się głosem obywatelskim, a nie tylko cichym głosem codzienności? I tu pojawia się pytanie, które nie daje mi spokoju: czy wolność może być pełna, jeśli przez tak długi czas nie obejmowała wszystkich w równym stopniu? Mężczyzna walczący na polu bitwy i kobieta zmagająca się z codziennością nie stoją po przeciwnych stronach historii. Ich doświadczenia są różne, ale łączy je coś fundamentalnego – potrzeba godności, uznania i prawa do własnego życia. Mężczyzna może być wytrwały, kobieta niezłomna. Ale czy naprawdę musimy przypisywać siłę do jednej płci, a delikatność do drugiej? Czy nie ograniczamy w ten sposób zarówno kobiet, jak i mężczyzn?

Być może właśnie dlatego tak mocno przemawia do mnie rzeźba pozbawiona głowy. Jej anonimowość pozwala mi zobaczyć w niej nie tylko konkretnego bohatera, lecz symbol człowieka. Człowieka, który walczy, pragnie wolności i chce pozostawić po sobie ślad. Ale jednocześnie dostrzegam w tej formie pewien niedopowiedziany brak. Brak twarzy, która mogłaby należeć do każdego z nas. Może to właśnie zaproszenie, byśmy sami nadali tej postaci znaczenie?

Dzisiaj, kiedy tak wiele mówi się o równouprawnieniu, sile kobiet, męskiej tożsamości i wzajemnych oczekiwaniach, mam wrażenie, że coraz częściej zamiast szukać porozumienia, zaczynamy ze sobą rywalizować. Jakby uznanie wartości jednej strony musiało oznaczać pomniejszenie drugiej. Jakbyśmy zapomnieli, że historia kobiet i historia mężczyzn nie są odrębnymi opowieściami. Przez wieki tworzyły wspólną rzeczywistość, choć nie zawsze na równych prawach. Nie chciałabym, aby dzisiejsza walka o prawa i godność zamieniła się w kolejną walkę o dominację. Nie chodzi przecież o to, kto jest silniejszy, bardziej potrzebny czy bardziej zasłużony. Chodzi o dostrzeżenie, że każda z tych sił ma swoje miejsce i znaczenie, że mężczyzna nie musi tracić swojej wartości, aby kobieta mogła odzyskać należną jej przestrzeń. I odwrotnie – kobieta nie musi rezygnować ze swojej niezależności, aby mężczyzna mógł pozostać silny. Wolność nie ma płci. Nie jest przywilejem ani nagrodą przyznawaną za zasługi. Powinna być przestrzenią, w której każdy może być sobą, zachowując prawo do głosu, szacunku i wyboru. Przestrzenią, w której siła nie oznacza dominacji, a wrażliwość nie jest oznaką słabości.

Wracam myślami do rzeźby. Do tego mocnego, metalowego korpusu, który zdaje się trwać mimo upływu czasu. Myślę o mężczyznach, którzy walczyli o wolność ojczyzny, i o kobietach, które każdego dnia walczyły o przetrwanie swoich rodzin. O tych, których nazwiska zapisano w podręcznikach, i o tych, których imiona zniknęły w ciszy minionych pokoleń i zaczynam rozumieć, że być może największym wyzwaniem naszych czasów nie jest już udowadnianie, która płeć jest silniejsza. Jest nim nauczenie się dostrzegania siły w drugim człowieku.

Bo wolność nie powinna być polem bitwy między kobietą a mężczyzną. Powinna być miejscem spotkania. A prawdziwa siła nie polega na tym, by stać ponad drugim człowiekiem, lecz by móc stanąć obok niego. Może więc zamiast pytać, kto zasługuje na większy pomnik, powinniśmy wreszcie nauczyć się budować świat, w którym nikt nie musi walczyć o prawo do bycia zauważonym.